

Ubój rytualny?

Jeszcze całkiem niedawno ogromna większość ludzi na Ziemi, aby móc zjeść mięso, osobiście zabijała zwierzę, które wyhodowała. Jeżeli w grę wchodziła konieczność zabicia dzikiego zwierzęcia, na przykład karibu czy bizona – odbywał się rytuał wyrażający wdzięczność za dar życia. Zapewne nie wszędzie i nie zawsze, ale według antropologów rytuał się odbywał. Podkreślano w ten sposób to, iż jasne dla zabijających było, że zabijanie – to poważna sprawa.

Domyślać się można, że w judaizmie czy islamie były równie ważne powody wykształcenia się zjawiska uboju rytualnego, i można przypuszczać, że były to powody podobne jak u Indian północnoamerykańskich, tak jak i wśród innych ludów na całym świecie. Przy tym najczęściej ludzie mają wielką niechęć do zabijania, nawet ci, którzy jedzą mięso.



Edward Dick, flickr.com/photos/94376402@N00/3270780740/

Zjeść – tak. Zabić – nie.

W gospodarstwie była najczęściej tylko jedna osoba, która się tym zajmowała. Zabić kurę czy gołębia jest łatwiej niż krowę, konia, wielbłąda, jaka, świnie, kozę czy owcę. Żeby zabić duże zwierzę, trzeba zastosować wielką przemoc i umiejętnie operować narzędziami do pozbawiania życia. To trudne technicznie, ale także niełatwe emocjonalnie. Ludzie zawsze szukają łatwiejszych rozwiązań. I tak pojawiła się profesja rzeźnika-rzeźnika, który niejako w zastępstwie gospodarza oferował na miejscu fachowe zabicie zwierzęcia i wypreparowanie z niego wszystkiego, co było jadalne lub użyteczne. Taki zwierzęcy kat i oprawca do wynajęcia, który brał to na siebie. W polskich wsiach do dzisiaj funkcjonują takie osoby, każdy w okolicy wie, do kogo się zwrócić ze zleceniem.

Całe to zabijanie odbywało się z czynnym udziałem osób, które żyły z tym zwierzęciem, karmiły je i opiekowały się nim. W Polsce ten rytuał ma nazwę – „świniobicie”. Dzieci były chowane do domu, żeby nie słyszały i nie widziały to było zbyt okrutne. Ale przecież sprawa działa się w jednym obejściu, wszystko było wiadome, słyszane i widziane. Od ponad pół wieku mam w uszach przeraźliwy kwik świni źle trafionej obuchem siekiery w głowę. I potem twarze dziadka, mojego ojca i jego braci, i te ich oczy...



Sebastian Adel, flickr.com/photos/sebishor/3580727801/

Przypuszczać można, iż u źródła tego zachowania leżało między innymi to, że aby mieć wraz z rodziną niepisane, uwarunkowane kulturowo prawo do zjedzenia mięsa, to właściciel własnoręcznie musiał zabić i zmierzyć się osobiście z tym, jak to jest: „zabić”. Musiał zmierzyć się z oporem silnego, wierzgającego ciała, obezwładnić je w jakiś sposób i poderznąć nożem gardło, aby przeciąć tętnice szyjne w taki sposób, żeby żyjące wciąż serce mogło wypompować jak najwięcej krwi z ciała, z mięśni. Mięso z krwią zastygła w tkankach czy naczyniach krwionośnych jest niesmaczne – w czasie obróbki kulinarnej zastygnie w czarne skrzepy.

Nie ma „czystego zabijania”, zabijanie jest zawsze straszliwe, poruszające najtrudniejsze uczucia. Zawsze jest przerażenie, krew, płyny fizjologiczne, charkot i wierzganie przedśmiertne. Ci, którzy zostają – ci, którzy to zrobili, muszą pić wódkę dla znieczulenia trudnych emocji, które rodzą się, gdy

przekracza się wewnętrzny zakaz zabijania. Osoby, które są w stanie zabić, najczęściej również mają w sobie ten znaczący imperatyw mówiący „nie rób tego”, ale mogą go przekroczyć, unieść uzbrojoną rękę i użyć siły, aby śmiertelnie pokonać w głąb opór tkanek, ciała i fizycznie, w rękach, dłoniach czuć zamierający opór, czuć, jak zamiera życie. Za każdym następnym razem jest łatwiej, przychodzi rutyna sprowadzająca sprawę do banalnej powierzchowności. A gdy robi się to dzień po dniu, całymi latami polując lub przez osiem godzin pracy w rzeźni, rodzi się znieczulenie emocjonalne, zanika empatia, współczucie, pojawia się nabyta psychopatia.

Różnica

Pojawienie się kogoś, czyli rzeźnika-rzeźnika, który zabije w zastępstwie, już uczyniło dużą różnicę w „ubój rytualnym”. Ta różnica z czasem zaczęła być coraz bardziej zasadnicza i coraz bardziej rozrywająca związek pomiędzy tym, co jest na talerzu a śmiercią. Dystans pomiędzy ludzką świadomością na ten temat a zabijaniem i nieżywym ciałem, którego kawałek kroi się nożem i widelcem wkłada do ust, stawał się coraz większy.

Stało się to wtedy, gdy na Ziemi zaczęło lawinowo przybywać ludzi. W XV wieku było nas 500 milionów, czyli tyle, ile w czasach nam współczesnych żyje tylko w Europie. Pojawiły się jatki, a z biegiem czasu wielkie rzeźnie i niebywale zaawansowana technologia hodowli, zabijania i przetwarzania ciał zwierząt. W 1810 roku było nas miliard, w 1930 dwa miliardy, w 1972 cztery miliardy, obecnie jest nas ponad siedem miliardów... Tak wygląda zjawisko, które demografowie opisują jako „eksplozję demograficzną”. I rzeczywiście, przypomina to eksplozję w dosłownym tego słowa znaczeniu! W ciągu ostatnich 80 lat przybyło nas pięć miliardów i liczba ta rośnie.

Szacuje się, że przez całą swoją historię, mniej więcej do lat 40. XX wieku, ludzie zjadali średnio 20 kg mięsa rocznie na osobę. Przemysł mięsny na świecie „przyspieszył” w ostatnich kilkudziesięciu latach, ponieważ współczesne rolnictwo jest w stanie wyprodukować ogromną ilość pożywienia, którym można karmić zwierzęta. Obecnie w Polsce zjada się 78 kg, a w Stanach 115 kg mięsa na osobę i spożycie to rośnie. Ziemia spływa krwią.

„Ubój rytualny” odbywający się w seryjnej technologii w rzeźniach, z mojej perspektywy stał się całkowicie pustą procedurą jako „rytuał”. Tak przeprowadzany nie ma żadnego potencjału religijnego, duchowego. To, co dzieje się pomiędzy masowo zarzynanymi w klatce obrotowej zwierzętami a mięsną ladą w hipermarkecie i upieczonym kawałkiem zwierzęcego ciała na talerzu - w percepcji ludzkiej jest odległością wręcz niebotyczną. Rzeźnie wyglądają jak zakłady tajnej produkcji. Nikt postronny nie ma tam dostępu. Paul McCartney powiedział: „Gdyby ściany rzeźni były ze szkła, wszyscy byliby wegetarianami”.

Z rzeźni zajmujących się „ubojem rytualnym” całkowicie zniknął „rytuał”.

Pozostał jedynie „ubój”

Ludzkość chyba po raz pierwszy w swojej historii jest w sytuacji, że Ziemia rodzi o wiele więcej jedzenia, niż jesteśmy w stanie przejeść. Współczesny, uzbrojony w maszyny rolnik ma wydajność 2000 razy większą, niż rolnik uzbrojony w motykę. Przypominam sobie zdanie pewnego starego wodza, Aborygena, który w rozmowie z Ruth Rosenhek wyraził się tak: „Możecie brać wszystko to, czego potrzebujecie - ale nie więcej”. Mając w świadomości fakt, jak wiele istot współcześni ludzie zabijają, aby móc objadać się z wielkim brakiem umiaru mięsem, patrzę na polowanie - na zabijanie istot dzikich. To jest zabijanie dla hobby. Nie musimy tego robić, nie jesteśmy głodni - wręcz przeciwnie. Ludzie, którzy to robią, powinni w pierwszej kolejności i natychmiast zrezygnować z zabijania dzikich, pięknych ptaków.

Czyż godzi się szafować śmiercią w imię hobby?

Czy godzi się zabijać więcej, niż jest to absolutnie konieczne?

Zenon Kruczyński